

„Święci chodzą parami” – Droga świętości siostry Faustyny i ks. Michała Sopoćki

Święci chodzą parami. To stwierdzenie można rozwinąć. Święci chodzą grupami. Święci się odnajdują, rozpoznają siebie, wspomagają nawzajem, uczą się od siebie. Chcę napisać o bliskich sobie, św. Faustynie i jej spowiedniku, bł. Michale Sopoćce. Ale najpierw, ku potwierdzeniu, że święci potrafią siebie odnaleźć, wskażę takie fakty, dotyczące ks. Sopoćki. Do Wilna z Warszawy, gdzie studiował i był kapłanem wojskowym, wezwał go bł. Jerzy Matulewicz, ordynariusz wileński. O nim ks. Sopoćko napisze po pierwszym spotkaniu: „rozbroił mnie całkowicie, swoją świętobliwością i taktem.” Z Warszawy w czasie wakacji, ks. Sopoćko wyjeżdżał do sióstr urszulanek do Pniew. Tam poznał św. Urszulę Ledóchowską. Później spotykał się z nią w Wilnie, gdy odwiedzała domy sióstr. Radził się jej, nie ukrywał, że wiele zawdzięczał. A w Grodnie spotkał się z św. Maksymilianem Kolbe. Był pod wrażeniem rozmachu jego działalności wydawniczej, a jeszcze bardziej ujęła go wielka jego ufność w pomoc Niepokalanej oraz cześć i miłość do niej. Na koniec najważniejsze spotkanie ze św. Faustyną, które niewątpliwie pozostawiło błogosławiony ślad w jego życiu.

Jak można spojrzeć na wzajemne relacje św. Faustyny i bł. Michała? A wcześniej zapytać, jak to się stało, że ich drogi zbiegły się ze sobą?

Dziś wyraźnie widzimy, że Bóg to sprawił. On powołał ich do misji apostołstwa Miłosierdzia Bożego. On pokierował ich krokami. Siostrę zaprowadził do Wilna, gdzieś na kresy, gdzie po ludzku sądząc, cóż można było znaleźć, jaką pomoc, w porównaniu z takimi metropoliami, jak Kraków czy Warszawa. Gdyby przełożone wiedziały do końca o trudnościach i potrzebach siostry Faustyny, czyż wysyłałyby ją do Wilna? Kto inny czuwał nad świętą. Zresztą zapisy w *Dzienniczku*, aż nadto to pokazują. (zob. Dz, 34, 53, 61) I oto zrzędzeniem Bożym odnalazła w ks. Sopoćce, ową *pomoc widzialną na ziemi*, dzięki której miała *spełnić wolę moją [Bożą] na ziemi*. (Dz, 53)

Kim był ks. Sopoćko dla siostry Faustyny? W czym ujawniła się owa, zapowiadana „pomoc na ziemi” utożsamiana z jego osobą? Najprościej można to, tak określić: ks. Sopoćko, jako jej spowiednik i powiernik duszy stanął obok niej w jej przeżyciach i objawieniach, pomógł upewnić się co do ich autentyczności, podjął się dzieła apostołstwa Miłosierdzia Bożego, poprowadził siostrę drogą świętości.

A czym była jej świętość, co ją ujawniało, specyfikowało? Czy i jak przyczynił się do niej jej spowiednik? Najwięcej i aż tylko tyle możemy wyczytać z *Dzienniczka*, z listów pisanych do ks. Sopoćki, może jeszcze trochę z zapisków i świadectw, niestety bardzo oszczędnych, pozostawionych przez ks. Sopoćkę czy paru listów pisanych przez niego do świętej.

Na podstawie tych, dostępnych mi materiałów, rysuje mi się taki obraz świętej. Lektura *Dzienniczka* ukazuje siostrę z jednej strony poddaną cierpieniom, próbom i niepewnościom - czy aby to, co przeżywa pochodzi od Boga i jaka jest wola Boża, a z drugiej, doznającą pociech, pokoju, bliskości i miłości Boga. Dlaczego zdobywała się na tak heroiczne akty: od wydawałoby się prostej wierności obowiązkom, pracy, modlitwie, przez uszanowanie innych, po przyjmowanie cierpienia w intencjach wynagradzających i za innych – co najbardziej ją kosztowało, a na koniec na dodatek i udręczenie chorobą; czy dlatego, że miała objawienia? A zresztą czy były one tak oczywiste? *Czy to Ty Panie Jezu, czy to zjawa jaka?* (Dz,) Siostra moc zyskiwała ze swej wiary, ufnej, szczerej, którą w sobie nosiła. Miała tę łaskę być wychowaną w prostej, ale religijnej i prawej rodzinie, gdzie czytelnym było dobro i jednoznacznie odnoszone było do Boga, źródła dobra, miłości. To właśnie ta postawa ducha otwierała ją dla Boga, jego natchnień, motywowała ją do wierności drodze

powołania, przez przyjmowanie codzienności, nieraz dużo ją kosztującej, więcej przez godzenie się na cierpienia duchowe, ofiarowywane Bogu i za innych. Niewątpliwie jej siłą było szczere i gorliwe podjęcie życia zakonnego zgodnie ze wskazaniami reguły, modlitwa, życie sakramentalne, czyli przyjęcie w pełni drogi zakonnej.

I takie właściwie było jej życie, normalne życie zakonnic, proste i zwykłe, a cenne i ważne, o niekłamanej wartości, wypływającej z wielkodusznego oddania siebie Bogu przez charyzmat zgromadzenia. I to była jej droga świętości. Takie wrażenie odnosiłem czytając *Dzienniczek*. Ktoś zapyta o objawienia, wizje Jezusa, dialog z Nim? Nam zwykle taki obraz świętej się rysuje, gdy przywołujemy jej postać. A przecież dzień ma tyle godzin, nawet jeśli jest w nim dużo modlitwy, jak w życiu zakonnym, to większość czasu zajmuje praca, inne nawet bardzo prozaiczne zajęcia. Oczywiście święta pozostawała w ustawicznym wewnętrznym dialogu z Jezusem i w świadomości jego obecności, ale na co dzień nie stawał przed nią w nadprzyrodzonej wizji, a były też i długie chwile, w których niejako był nieobecny, poddając siostrę trudnym próbom wierności w doświadczaniu nocy ciemnej.

A jak objawienia, wewnętrzne doznania i przeżycia kształtowały świętość siostry? „Namęczyła się z nimi.” Wahala się: czy to prawda? Czy to możliwe? Tak wielkie wyzwania, żądanie takich ofiar, a przy tym poczucie ludzkiej słabości, na dodatek choroba. To moc prostej, ufnej wiary, którą daje chrześcijaństwo, Kościół, religijna rodzina pozwalała siostrze skłaniać się ku uznawaniu prawdy objawień, że są od Boga. Czy Bóg sam ją w tym wspomagał przez wewnętrzne pociechy, pokój serca, inne znaki ją umacniające? Zapewne tak. Ale wątpliwości wracały. I tu potrzebny był ktoś, kto wysychałby, rozumiał, szczerze i uczciwie powiedział o co chodzi, czy to prawda, czy to jest od Boga, co przeżywa, czego doznaje. Ktoś, kto znałby się na rzeczy, miał wiedzę, Bożego ducha. I chciał jej sprawą się zająć.

Siostra Faustyna chciała dobrze. Lękała się, ale się nie wycofywała. Zmagala się z wyzwaniami: jak je podjąć? Czy starczy odwagi i sił? Żeby być dobrą, wierną Bogu w codzienności, w obowiązkach - tego chciała, z tym nie miała kłopotu. Ale objawienia, żądania obrazu, święta, ofiar! Tutaj szukała pomocy.

W takiej chwili pojawia się ks. Sopoćko. Kim jest? Jaką była jego droga życiowa do tego momentu? Podobna jak siostry Faustyny. Z domu i przez środowisko, w którym wzrastał, wychowywał się, przygotowywał do kapłaństwa, otrzymał wszystko, co służyło drodze autentycznie ludzkiej, chrześcijańskiej, kapłańskiego powołania: ufność, otwartość i wrażliwość na Boga, gotowość na trud, ofiarność, pragnienie oddania siebie na służbę Bogu. On także uczciwie żył według wymagań reguły kapłaństwa i misji kapłańskiej. Aż spotkał siostrę Faustynę. I właściwe pojawiło się w jego życiu to samo co dotyczyło siostry. Te same pytania, wyzwania, rozterki. Sprawa siostry stała się sprawą jej spowiednika. Tyle, że on miał możliwość większego dystansu. Bo on nie widział Jezusa, bo nie był w środku doznań i przeżyć, które miała siostra. Mógł spokojniej rozważać, analizować, porównywać z nauką o objawieniach, przeżyciach mistycznych, z nauczaniem Kościoła i teologów.

Tak więc, i siostra Faustyna, i ks. Sopoćko – takie jest moje odczucie – stanęli przed tym samym problemem, tym samym wyzwaniem. Oboje chcieli też jak najwłaściwiej zmierzyć się z tą sytuacją. Byli otwarci dla Boga, dla jego natchnień, posłuszni i wierni. Byli na wystarczająco wysokim poziomie duchowym. I zaczęli sobie pomagać. A ponieważ ta współpraca sama niejako zaczęła się między nimi układać. Chociaż cały czas trzeba pamiętać, że tak naprawdę to Bóg wszystkim kierował, wszak to było Jego dzieło. Oczywiście, że trzeba też było na początek pokonać ludzkie opory, poznać siebie nawzajem, wypróbować czy sprawdzić. Z *Dzienniczka* wiemy, że nie od razu siostra wszystko powiedziała swemu spowiednikowi, choć wskazanemu przez Boga i wymodlonemu. Aż sam Jezus musiał ją napomnieć. (zob. Dz, 263, 269, 144) Podobnie i ks. Sopoćko, miał porzucić spowiadanie u siostr, poddał siostrę próbie. Ostatecznie jednak stanął na wysokości zadania.

W czym pomógł ks. Sopoćko siostrze Faustynie? Jako kapłan, spowiednik z urzędu i potrzeby był w roli pouczającego, odpowiadającego za powierzoną sobie penitentkę i dzieło Miłosierdzia Bożego przed nim odsłaniane. Zastanawiająca sytuacja, która niejednokrotnie się powtarza. Spowiednik, kierownik duchowy prowadzi, rozstrzyga, decyduje co jest wolą Bożą wobec penitentki, która jest świętą. Oczywiście w tym przypadku, nie był to zwykły spowiednik. Jednakże, przy tej okazji, można zauważyć jakże mądrą jest instytucja kierownictwa duchowego i jak pomocną w odróżnieniu tego co od Boga, od tego co ludzkie, w ustrzeżeniu się błędu, złudzenia. Sam Jezus nakazywał siostrze Faustynie słuchać spowiednika (Dz, 979, 1308, 1644). Posłuszeństwo spowiednikowi, było równoznaczne z posłuszeństwem samemu Jezusowi. Ono chroniło przed rozminięciem się z wolą Bożą. Ono pomagało kroczyć ścieżkami duchowego wzrostu i świętości.

Ksiądz Sopoćko nie musiał zachęcać siostrę, by była wierną Bogu, by starała się o poprawę swego życia. Ona tego całą sobą pragnęła. Owszem odnajdziemy w *Dzienniczku* wskazania o stopniach pokory, posłuszeństwie, wierności natchnieniom. Spowiednik przekazywał jej wiedzę, ale ona tak zatroskana o miłość do Boga, niejako naturalnie przechodziła stopnie doskonałości, a może nawet uprzedzała życiem naukę jej przedkładaną.

Wielką pomocą świętej było już samo zrozumienie jej przez spowiednika, że ją słuchał, wspierał i wzmacniał, nawet jeśli wszystkiego do końca w danym momencie nie rozumiał. Był bratnią duszą. Siostra szła do niego, jak po ratunek. A on ją przyjmował. Odchodziła umocniona, uspokojona, z nowymi nadziejami czy zahartowana do trudu i zadań przed nią stających.

Pomoc spowiednika przejawiała się w tym, że wyjaśniał, rozeznawał, utwierdzał w przekonaniu o autentyczności przeżyć, wizji, objawień. A jeśli nawet i mogły się rodzić pewne wątpliwości w tym względzie, to na pewno wyrażał przekonanie, iż głoszenie prawdy o Miłosierdziu Bożym, o potrzebie kultu, święta jest ze wszech miar pożądane.